

# Żywo zainteresowani żywotkami

Data publikacji: 18.04.2013 7:10

We wtorek 16 kwietnia członkowie sekcji kulturalno-turystycznej Cieszyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz wielu zainteresowanych tematem, a nie będących członkami UTW, spotkali się na prelekcji Lidii Lankocz o stroju cieszyńskim jako wyznaczniku tradycji.

Prelegentka, na co dzień pracująca w Gminnym Ośrodku Kultury i od wielu lat prowadząca zespół regionalny, we wstępie dużo mówiła o gwarze i stroju jako wyznacznikach tożsamości. Ona sama zamiłowanie do tradycji, cieszyńskiej gwary i stroju wyniosła z domu rodzinnego i przyznaje, że takie zakorzenienie najbardziej procentuje w przyszłości. – **To są wyznaczniki, które zostają w nas. Ale żeby pozostały na zawsze w naszych sercach, trzeba nauczyć się je dobrze przekazywać** – mówiła przyznając, że o ile gwarę zawsze możemy nosić przy sobie i mimo, że na co dzień używać będziemy literackiego języka, to zawsze, i nawet na końcu świata, będziemy mogli wyciągnąć tę naszą gwarę na światło dzienne, to ze strojem nie jest już tak łatwo. Dla Lidii Lankocz strój cieszyński był czymś całkowicie naturalnym. Przyznała jednak, że przeżywał on jednak ciężki okres. choć teraz odradza się, to jednak najczęściej już jedynie jako folklorizm w postaci stroju ubieranego przez członków zespołu regionalnego na występ i zdejmowanego zaraz po zejściu ze sceny.

– **A dawniej kobiety po prostu w tym chodziły** – zauważyła Lidia Lankocz wyjaśniając, że nie ma czegoś takiego, jak jedyny właściwy wzorzec stroju cieszyńskiego, gdyż przez wieki był on żywy, ulegał zmianom. – **Ale były też zasady, wyznaczniki, których nie wolno było zmieniać. No i przede wszystkim w kulturze ludowej nie robiło się nic sztuka dla sztuki. Jak się coś robiło, to zawsze po coś** – mówiła wyjaśniając, że wiele elementów stroju miało swe utylitarne znaczenie, jak choćby paradna galonka na dole sukni, którą łatwo było odpruć i wymienić na nową, a wiadomo, że suknia właśnie na dole najbardziej się niszczyła. – **Często też tradycja jest kultywowana, ale ludzie już nie wiedzą, dlaczego tak się robi. Tymczasem każdy zwyczaj skądś się brał, czemuś służył, tylko że my dziś już często pamiętamy, że coś się tak robiło, ale już nie pamiętamy dla czego. Na przykład kładzenie siekiery pod świąteczny stół. Zapytałam kiedyś, dlaczego się tak robi, to mi odpowiedziano, że zawsze tak się robiło, ojciec, dziadek tak robili to trzeba. Ale już nie pamiętano, że twarda, stalowa siekiera miała zapewnić zdrowie jak ta stal. Żałoba na przykład trwała rok i sześć tygodni. Mimo studiów etnologicznych, które pozwoliły mi inaczej spojrzeć na własną tradycję i odkryć wiele tych rzeczy, nad którymi wcześniej się nie zastanawiałam, przyjmując je jako wyniesioną z domu tradycję, to dlaczego żałoba trwała zawsze akurat tyle nie udało mi się dociec. Jeśli komuś z państwa się to uda, będę wdzięczna za tę informację** – przyznała prelegentka.

Na koniec Lidia Lankocz omówiła dokładnie, ilustrując autentycznymi, przyniesionymi przez siebie eksponatami, żywotek sukni cieszyńskiej. Ten wzbudził bodaj największe zaciekawienie słuchaczy. Nie mogli wprost wyjść z podziwu dla misternego haftu, w który żywotek jest zdobny. Prelegentka rozwiązała także wątpliwości co do podejścia dawnych cieszyńskich kobiet do ładnego wyglądu i podążania za modą.

– **Zauważcie państwo, że stare żywotki nigdy nie były do pasa, a zawsze kończyły się trochę powyżej pasa. To dla tego, żeby sylwetka była zgrabna. Ówczesny ideał piękna kobiety był taki, że musiała mieć na czym siedzieć i czym oddychać, ale w pasie chciały być szczupłe. Dlatego żywotek kończył się wyżej, by pod nim zmieściło się sute marszczenie – woda czy jak to nazywano żabki rozszerzające suknię w biodrach** – wyjaśniła Lidia Lankocz dodając, że mówiąc o stroju musimy wiedzieć, z jakiego okresu był i co ogólnie się wtedy działo. I że należy tak dobrać jego elementy, by pochodziły z tego samego okresu. Żeby na przykład nie zestawić żywotka z początków dwudziestego wieku z czerwonym podkładem pod suknię, który wprawdzie spotykano w sukniach osiemnastowiecznych, ale absolutnie nie dwudziestowiecznych....

Abstrahując od ścisłego przestrzegania tradycji jest jeszcze coś takiego, jak czerpane z tradycyjnych strojów motywy i elementy wplatane w modę współczesną. Lidia Lankocz wspomniała, że widziała coś takiego na Podhalu i sama też

pokusila się o zrobienie sobie takiego dodatku w postaci eleganckiej kopertowej torebki z czarnego aksamitu z haftem takim jak na żywotku, z którą była już w teatrze. Zauważyła, że takie czerpanie z tradycji ma swe zalety, gdyż dzięki temu motywy mają większą szansę przetrwać, bo trzeba przyznać, że mało kto chodzi już w cieszyńskim stroju poza sceną.

Przyznała także, że i tak uszyte współcześnie stroje nie będą identyczne, jak dawniej, bo teraz nie ma już takich materiałów, jak były dawniej. – ***Kiedyś suknia starczała kobiecie na całe życie, a teraz kupiliśmy taki materiał, że po paru występach porobiły się jakieś „kućki”. Aksamit też już nie jest tak samo tkany, jak ten na starych żywotkach*** - ubolewała.

Na koniec spotkania jeden ze słuchaczy poruszył temat stroju męskiego. Zapytał prelegentkę, czy mogłaby kiedyś tak pięknie, jak dziś o kobiecym, opowiedzieć kiedyś o męskim stroju. Przyznała, że temat trudno byłoby aż tak rozwinąć, choć należy podkreślić, że męski strój cieszyński był bardzo elegancki. – ***Spodnie prasowane w kantkę. Nie było w cieszyńskim stroju wysokich butów. Za to po kolorze można było poznać z której kto jest wsi*** – wspomniała.

(indi)

Zobacz fotoreportaż [[KLIKNIJ>>>](#)]